**Poemat o Józefie Ignacym Kraszewskim**

„Przez wiele, wiele, wiele lat...”

Gdzieś w romanowskiej proweniencji ziemiach

choć z warszawskiej pochodzenia drogi

wśród drzew ciemnych świerkowych

w dworkowym zaciszu

blisko śpiewów muzy pogranicza

na wpół zapomnianych

manuskryptów

strychów

piwnic

w ciężkiej pracy

zajęcie znajdujący

wielki autor

artysta

Apoloniusza antenata

godny imienia

w ciężkiej pracy

zajęcie znajdujący

wielki umysł

pisarz

Homera antenata

godny imienia

piękno stronic atramentu

znający bardziej niż ktokolwiek

wśród bogatej biblioteki

jako mędrzec narodzony

wychowany duchem przodków

prowadzony głosem

dawnych puszcz

dawnych rzek

ogrodów dworów

miejskich

wiejskich

tych dwóch światów

ludu muza jego muzą

tysiące ksiąg spod ręki

wychodzi natchnionych

błogosławieństwem Bożym

słowiańskim stylem uwznioślone

wyniesione ponad wszystkie

lecz w tych latach zapomniane

raz spojrzeć trzeba

by przypomnieć czasy stare

od kłów czasu skarb uchronić

by nie zginął w dziejów szale

od ciemności

od ognistych

gromu oczu

podarować na pamiątkę

przyszłości od przeszłości

żeby chociaż raz zobaczyć

żeby chociaż raz

przypomnieć

świst wiatru w polach

stuk niewidoczny w konarach drzewa

śmiech w salach domowych

wśród kwiatów ogrodu

światło na złocistych kłosach

promyki w ramkach obrazów

przez cienkie zasłony wchodzące

do pracowni pisarza

do szczęśliwych

myśli dzieła

Kraszewski:

Ach, jakże nudne bywają dni drogi pozbawione końca

gdy nadziei nie ma, by ujrzeć kres tułaczy

siedząc tu godzin wiele, trudno się tłumaczyć

jak to ze stworzenia wychodzi niewiele

Ciemności ciemności ciemności

ciemności ciemności

ciemności

ciemności ciemności

ciemności ciemności ciemności

Światło!

Pomysł!

Jest!

Nareszcie!

Znalazłem!

Światłości

światłości światłości

światłości światłości światłości

światłości światłości

światłości

Niech to znowu…!

Brat Kajetan:

A cóż to bracie poczynasz niedbale?

Rzucasz papierem w opętańczym szale

a tylko hałasu na pustość ścienną robisz

jak parobek na szczury spichlerzowe gromisz

co z tą chmurą na czole? Perunami w oczach?

Spocznij tu wygodnie, powiedz o swych dolach

ciemiężą cię myśli niepotrzebnie ostre

ciemności osty, krwawe myśli chwasty

słyszałem kiedyś jak to jeden taki przez dzień cały

słowo jedno zeń wycisnął

lecz gdy po łamaniu skały

mentalnym burzeniem

i wylaniu

złości czary

podniósł się

wstał, dokończył, usiadł

spokojem urzeczony

szlifował jeszcze, barwieniem karty łączył

a wyszło mu na dobre

bo się jednego słuchał

co mu mądrość rzekł:

”Pustka miejscem ducha”

jak po zimie idzie wiosna

a po suszy dżdżysta rosa

tak po pustce duszy i umysłu

nadchodzi muzy słodka piosnka

nie martw się więc bracie

co ci przyjdzie z tego

że chwilę pomarudzisz

jak za moment stworzysz coś nowego

czasem następnego ranka

geniusz budzi swego mistrza

rzecze stróża angelosa słowa

stylu w piórze dochowa

a czasem i podpowie

gdzie białe plamy sadzi

ten, kto dajmona mowie

przeczy, że same błędy radzi

synem tyś lasów

krańca świata koronnego

choć w warszawskiej

katedrze imieniem był ochrzczony

czy duchy antenatów

nie rzeczą ci do ucha?

„Tyy głuupczee niee wyydziwiaj!

A będziee bez obuuchaa!”

Aj! Nie prychaj mi tu smętnie

radość nas tylko uratuje

no, pokaż co oko twe nurtuje

Kraszewski:

Tajemnic się zachciewa

lecz chętnie ci pokażę

co gęsim piórem smażę

raz pełnia a raz zachód

me myśli naginają

nie widzę ja tu końca

co prozy muzy grają

potrzeba mi pomysłu, jakowej inspiracji

by dzieła tu dokonać, przypieczętować racji

lecz muszą tę przypadłość

by pusto mieć tu w głowie

świdruje czaszkę, trzewia

mózgi gryzie mrowie

a dusza umęczona wyrywa mi się z taktu

biegnąc gdzieś daleko

lecz nie wracając z traktu

z naleganym skarbem

zdobytym w osnowy pieczarach

pomysłem, wizją abstrakcji

pisarstwa wielką czarą

przyszła, lecz wróciła

z pustą chwiejną ręką

nic, pustka nic nie przyszło

by poratować mnie

Kajetan:

A czego ci potrzeba?

Gdyż jeśli myśl dostrajasz

do konceptu dzieła

szukasz wizji w pięknie kwieciem

bądź u komiwojażera

bądź w brudnym dniu ulicy

bądź na salonach miejskich

bądź w domu swym rodzinnym

wśród snopów żyta wiejskich

co piszesz, czego pragniesz

co myśli twe nurtuje

gdy piszesz opis życia

życie daje, życie truje

życie opis swój gotuje

bo choć swej postaci nie ma

i je właśnie nadajemy

samo aspekt ten swój zmienia

by ukazać chociaż skrawek

tego – czym to jest właściwie

dając miejsce wyobraźni

raz na prędko, raz leniwie

w końcu wszystko jest stworzeniem

wszystko będzie inspiracją

a za taką boską racją

twórcom trzeba iść w marzenie

spójrz na zewnątrz, czy te światy

pełne piękna, barw i ruchu

nie nadają myśli, druhu?

Kraszewski:

Ziębnie, zimne te kolory

zawrzyj, bracie, wsze zasłony

szarość, mdłość uderza

więcej życia w tym to – kawałku urwanego pierza

niż w tych ogrodach brukowych

a nawet jeśli to pomoże

myśl urodzić się nie może

bo to znana jest właściwość

pustki tępej, pustki słabej

że przyciąga tym swym wstrętem

cząstki gorzkie, cząstki takie

które niczym plaga ciemna

wciąż pożera wszelkie czyny

a to z wiersza, a z ryciny

a to z dzieła prozy ciągłej

puchnąc grubo, szerząc plagę

Kajetan:

A chcesz panie w czerep lagę?

Wyjdź, choć ze mną

daj pokazać

coś co w czasach przodków nazad

lirę grajkom nastrajało

a pisarzom pióra gęsie

do dziś w czci swej nadawało

może tam coś ci objaśni

może przyjdzie myśl jaśnista

żeby nastrój twój poprawić, by myśl była

oczywista

*Tamten kroczył po komnacie*

*dumie, jakby mędrców trzystu sala*

*prycha, wzdycha, smęci, smuci*

*gna po ścianach, księgach wzrokiem*

*smutkiem błękitnym maluje atrament,*

*co ciemny rękopis stwarzał przy biurku*

*drugi, weselszy, przygląda się kartkom*

*jaśniejącym w słonecznym dnia uśmiechu*

*jaśniejącym w ciepłym nieba lazurycie*

*jaśniejącym bielą letnich chmur*

*jaśniejącym zielenią leśnych ostępów*

*wesołym życia herbem natury*

*angażując w to piękno*

*nakłaniając do tworzenia na cześć Bożą*

*albowiem to domena ludzi, artystów*

*dzieci wieku swego*

*dzieci nieba swego*

*literatów ziem swoich*

*twórców literatury*

*sztuki*

*folkloru*

*etnografii*

*historii*

*dzieł wielkich, dzieł znanych, dzieł cenionych, dzieł natchnionych*

*w końcu wychodzą w wesoły ogród*

*by odpocząć przy świerkowym świście*

*i ptasich śpiewach poranka*

*a twórcy wpadały już nowe pomysły*

*setki historii, prawdziwych, choć z addendum znacznym*

*okryte pięknem sztuki, rzeźbione warsztatem opatrznym*

*antyczne eposy z czasów, gdy Słowian ziemie pogańskimi były*

*dzieje przyjścia wiary, upadek totemów drewnianego świata*

*wojen jedenastego wieku, walk sąsiedzkich i wewnętrznych*

*najazdów lat dalszych, rewolt pamięci starego świata*

*drużyn, choć nie rycerskich, to chwalebnych*

*spisków politycznych, niespokojnej karty dziejów*

*wystąpień książęcych, wojen dzielnicowych, losów palatyńskich*

*potyczek szlacheckich, synów gryfich i synów wężowych*

*ataków zza granic kresowych, zza ziem dalekich, pełnych wojowników krwawych*

*czasów wojny i czasów zjednoczenia, przymierza na czas dobra, czasem na czas zła*

*wieków czternastych, sporów braterskich, lecz chaosem zachodu podstrajanymi*

*najdawniejszych, późnych, teraźniejszych*

*legendarnych, historycznych*

*powieściowych, poetyckich*

*powieści magicznych*

*przychodzących prosto z serca i umysłu*

*natchnionych siłą Bożą*

*oraz miłością ojczyzny*

*choć z odrobiną przyziemnej pomocy*

*lecz jednak*

*z samego siebie, całym sobą, wielkim sobą*

*I usiedli przy tej jednej ławce*

*zakreślając kolejne stronice w podręcznych notesach*

*w żółtych, ciemnych kartach, obok zapisków dawnych dni*

*uciekła pustka, uciekł zły cień*

*co duszy strzępki kradł*

*i opuściła świadomość, całego smutku świata*

*co za lat kilka*

*w trzydziestego roku lata*

*szkolne ich zakrwawi*

*i wystrzegać trzeba się będzie krat*

*wystrzegać kajdan, więziących świat*

*przez wiele, wiele, wiele*

*lat...*

Kamil Małachowicz